

Z Jasnej Góry płynie bardzo wyraźny przekaz, że są rzeczy niezniszczalne – przeczytaj rozmowę z o. Michałem Leganem OSPPE

My niby jesteśmy homo viator – kimś, kto jest w nieustannej pielgrzymce, drodze. Ale tak naprawdę jesteśmy przepełnieni najbardziej podstawowymi, oczywistymi pragnieniami i tym najbardziej elementarnym pragnieniem jest pragnienie domu i miłości – przeczytaj w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Królowa rozmowę Marcina Kościelniaka z o. Michałem Leganem OSPPE.

Marcin Kościelniak (Teologia Polityczna): Zacznę od pytania o to, czy Sanktuarium jasnogórskie może odgrywać rolę mitu narodotwórczego, czy też jest tylko czymś w rodzaju centrum duchowego dla Polaków?

o. Michał Legan OSPPE: To jest pytanie, na które ja bym się nie ośmielił odpowiedzieć. Mogę tutaj zacząć tylko cytować większych ode mnie i ważniejszych. Takich, których zdanie i autorytet cokolwiek znaczą. A więc, gdy prześledzimy XX-wieczne teksty o Jasnej Górze autorstwa Jana Pawła II, kard. Stefana Wyszyńskiego czy też polityków, to zobaczymy wtedy, że oni odnoszą się wprost do Jasnej Góry jako do miejsca, w którym te wartości, które noszą zbiorczą nazwę – Polska, realizują się. Są tutaj nie tylko aktualne, bardziej odczuwalne, nie tylko koncentrują się tutaj, ale właściwie tu się bardzo intensywnie ucieleśniły. O tym świadczy historia Jasnej Góry, a także wartość

duchowa, jaką nadał jej naród począwszy od potopu szwedzkiego. Świadczy także o tym historia XX w. A szczególnie drugiej jego połowy z tą wielką walką o zachowanie tożsamości narodowej Polaków, która miała się rozpląnąć i która została zachowana dzięki wartościom, które Jasna Góra reprezentuje. Jan Paweł II powiedział, że tutaj zawsze byliśmy wolni. I to nie będzie żaden slogan reklamowy, czy tweet, to będzie wielka teologia narodu, którego podstawową, mitotwórczą treścią jest umiłowanie wolności i to wolności w takim najgłębszym teologicznym, ewangelicznym wymiarze. Więc na pewno Jasna Góra jest jednym i drugim. Z jednej strony duchową stolicą Polski, z drugiej strony miejscem, w którym ten mit narodowy nie tylko był przechowywany, czy w jakiś sposób kultywowany, ale po prostu, jeżeli tak można powiedzieć, ucieleśnił się.

Zadam teraz pytanie, które teoretycznie powinienem zadać na końcu naszej rozmowy. Co będzie w przyszłości? Jak ta idea będzie się rozwijać szczególnie w erze przemian cywilizacyjnych?

Bardzo lubię takie pytania, choć nie ma na nie mądrej odpowiedzi.. Tak jak na te dotyczące historii alternatywnych. Nie potrafię powiedzieć, co będzie dalej i nie chcę próbować, bo mamy jakąś pewność wynikającą z naszej wiary, ewangeliczną pewność, że tu na Jasnej Górze stało się coś bardzo konkretnego: Naród wszedł z Bogiem w relację bardzo intymną. W chrześcijaństwie nazywamy to miłością oblubieńczą. Doszło nie tyle do kontraktu, na mocy którego Bóg obiecał nam, że będzie się nami opiekował, a my, że będziemy go czcić, ale zawiązał się pewien związek, weszliśmy w relację, w której to Bóg obiecał wierność narodowi i tę wierność tutaj na Jasnej Górze bardzo intensywnie wypowiada. Wierzę, że Bóg pozostanie wierny, nawet jeśli my nie dochowamy tej wierności. Na tym polega ten typ relacji, który nas łączy z Bogiem i który On

próbuje nam ukazać. Najpiękniejszym słowem, które może to wyrazić, jest słowo przymierze – bardzo obecne tu na Jasnej Górze. Już przez śluby Jana Kazimierza z 1656 r., już przez cudowną obronę Jasnej Góry, a potem przez śluby Narodu z inspiracji kard. Stefana Wyszyńskiego w 1956 r., akt oddania w macierzyńską niewolę Maryi, który nastąpił 50 lat temu, przez to doświadczenie milenium chrztu Polski, które tutaj na Jasnej Górze znalazło swój szczyt, przez doświadczenie peregrynacji Matki Bożej, której ikona pielgrzymuje po całej Polsce, przez doświadczenie peregrynacji pustych ram – przez to wszystko Bóg pokazuje swoją wierność przymierzu, której na pewno dochowa. Nie martwię się o przyszłość, choć my, jak widać, jesteśmy niewierni od samego początku. Przypomnę, że król Jan Kazimierz miał pomysł na pewien projekt, który dziś nazwalibyśmy socjalnym. Chodziło o wyzwolenie chłopów, nadanie im ziemi, wielkie reformy polityczne. Nie udało się to z naszej winy, nie jakiegoś zewnętrznego wroga. Podobną porażkę ponieśliśmy po trzecim maja, kiedy Polska miała otworzyć się na ludzi wszystkich stanów. Dziś znów odkrywamy, że nadal są „stany” uprzywilejowane. Niektórzy w żaden sposób nie skorzystali z odzyskania wolności, choć poświęcili często bardzo wiele – własną pracę lub nawet zdrowie, karierą i życie. To był często wysiłek całych pokoleń, który nie został przez Polskę wynagrodzony.

Sanktuarium maryjne jest miejscem, gdzie czci się określoną ikonę Matki Bożej. W wypadku Jasnej Góry jest to wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej. Nie chciałbym pytać o ikonę Czarnej Madonny samą w sobie, ale o fenomen polskiego kultu maryjnego. Polska jest jednym z największych archipelagów tego rodzaju pobożności na świecie. Z czego to wynika?

Z sanktuariami nie jest do końca tak, że zawsze ich sensem jest czczenie ikony. Pod tym względem Jasna Góra jest ewenementem. Sanktuarium bardzo często rodzi się tam, gdzie jest objawienie. Tutaj nie było żadnego objawienia w dosłownym sensie. Natomiast doznaliśmy objawienia ikony, czyli Matka Boża nie ukazała się żadnej konkretnej grupie, czy osobom. Ukazała się wszystkim i to w bardzo egalitarnym wymiarze. I ukazała się od początku w obrazie, który niesie treść niezwykle ewangeliczną. W tej widzimy to bardzo wyraźnie. To typ ikony „Theotokos” – prowadzącej do Chrystusa, Matki Bożej przewodniczki. Wyraźnie widać, że wszystkie gesty umieszczone na ikonie mają wskazywać na Jezusa. Cały sens estetyczny polega właśnie na tym, że Maryja prowadzi do Chrystusa. W tym widziałbym sens kultu maryjnego w Polsce. Odkąd Jan Paweł II, kard. Wyszyński nauczyli się od Ludwika Grignon de Montforta, że „przez Maryję do Chrystusa, przez Chrystusa do Maryi”, my wszyscy nieustannie taką podróż od Chrystusa do Maryi, od Maryi do Chrystusa odbywamy. Na Jasnej Górze Matka Boża uczy nas Chrystusa. Proszę zwrócić uwagę na przemówienie prezydenta Andrzeja Dudy podczas zgromadzenia narodowego w Poznaniu, powiedział wtedy słowa niezwykle, na które bardzo rzadko zwraca się uwagę. Powiedział, że Polacy na Jasnej Górze nauczyli się szacunku do kobiety. Czyli to nie feministki nas tego nauczyły, nie XIX i XX wiek. Nauczyliśmy się tego tutaj, patrząc na jasnogórską ikonę Matki Bożej. W historii Polski to bardzo wyraźnie widać, trzeba być ślepcem, by nie zauważyć, jak ta rola kobiety wyglądała na tle innych narodów europejskich, czy na tle całego świata. Ale bardzo wyraźnie widać jak uczyliśmy się szacunku do matek. I to nie wzięło się znikąd, to wzięło się z mocnego zakorzenienia w tradycji kulturowej, z bardzo konkretnego ustawienia priorytetów duchowych i materialnych. I dzieje się to już od sześciu wieków na Jasnej Górze.

Przejdę teraz do samej istoty zakonu paulinów. Postrzegam was trochę jako zakon stróżów ikony Matki Bożej częstochowskiej. A jak ojciec postrzega waszą misję?

Odnoszę wrażenie, że zakon paulinów zmienia się bardzo dynamicznie i pewnie ci, którzy znali paulinów sprzed trzydziestu czy pięćdziesięciu lat, gdyby spotkali tych samych paulinów dzisiaj, zobaczyliby, że nastąpiły w nas bardzo duże zmiany: duchowe, mentalnościowe. I to jest coś, co – paradoksalnie - wcale nie jest nadzwyczajne ani dziwne. To jest chyba najgłębszy rys duchowości paulińskiej. Nieustanne podążanie za tym, czego od nas oczekuje Kościół. Cecha bardzo widoczna od samego początku. Paulini wzięli się z tradycji naddunajskich pustelników, którym Kościół powiedział „nie tego od was oczekujemy”. Oni powiedzieli „tak”, „fiat”, „zgoda”. Później był taki moment, kiedy przybywają na Jasną Górę znowu jako eremici i pragną w ciszy modlić się na wzgórzu, na którym ma być spokojnie. I znowu Kościół wskazuje inną drogę – w tym miejscu ma być czczona ikona. Paulini zgadzają się na to, skoro taka jest wola Kościoła.

Chciałbym jeszcze wrócić na chwilę do momentów historycznych, kiedy klasztor dostał zadanie, by stać się twierdzą obronną i znów paulini mówią „tak”. Potem dostajemy zadanie edukowania, drukujemy na Jasnej Górze i płacimy za to wielką cenę podczas rozbiorów, po przegranych powstaniach. Później jest taki moment, kiedy przychodzi kard. Stefan Wyszyński i mówi, że to miejsce jako centrum musi promieniować na Polskę bardzo konkretnym znakiem maryjnym, ewangelicznym i patriotycznym. A paulini po raz kolejny mówią „tak”. Następnie przychodzi Jan Paweł II i proponuje rozszerzenie tego promieniowania na młodzież całego świata. Jest 1991 r. i na spotkanie z

papieżem przychodzi milion ludzi z różnych krajów, na co paulini się zgadzają. Jan Paweł II śmieje się, mówiąc, że niezłą pustelnię urządzono paulinom. Więc pewnie tak zostanie i teraz. Jedno wielkie „tak” na to, co przynosi Bóg w historii i na to, o co nas prosi Kościół. Zakon paulinów się bardzo zmienia, ale istota jest niezmienna – stanowi ją stały wysiłek sprostania wymaganiom, jakie stawia przed nami Kościół i świat. Jest to związane z naszym patriarchą, czyli osobą, do której odwołujemy się w naszej duchowości – ze św. Pawłem Pierwszym Pustelnikiem, który jako młodzieniec uciekł na pustynię i spędził tam dziewięćdziesiąt lat swojego życia. Gdy umierał jako starzec, spotkał innego wielkiego pustelnika – św. Antoniego i zapytał go o to, jak żyje świat, czy budują się ciągle wielkie miasta i kto rządzi. Widać było, że zatopiony w Bogu, sam na sam z Bogiem, zafascynowany Bogiem, jest jednocześnie zainteresowany tym, co dzieje się na świecie. Nie oderwało go to od spraw ziemskich i nie oderwało go to od troski o ten świat. Z tego czerpie też Jasna Góra. My jesteśmy tu po pierwsze by głosić ewangelię i sprawować sakramenty, ale także po to, aby Jasna Góra promieniowała tym, co w Kościele najpiękniejsze, na cały świat.

Duchowość chrześcijańską możemy postrzegać jako drogę. Jasna Góra jest wielkim centrum pątniczym, stąd też chciałem się zapytać o sens pielgrzymowania współczesnych ludzi. Dlaczego ludzie pielgrzymują? Z jakimi sprawami idą do tronu Maryi?

Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że nie ma drogi, jeśli nie ma celu. Każda droga musi gdzieś prowadzić. Gdyby prowadziła w pustkę, nie zasługiwała by na miano „drogi”. Byłaby jej zaprzeczeniem. Tymczasem każda droga musi mieć cel i im ta droga jest trudniejsza, tym cel musi być piękniejszy, wartościowszy, bardziej pociągający. Ludzie

nieustannie decydują się pielgrzymować na Jasną Górę. Nie mówię tutaj tylko o pielgrzymach pieszych, ale mówię także o pielgrzymkach rowerowych, motorowych, paralotniarskich, wrotkarskich, biegowych, autokarowych, samochodowych, karawaningowych i wszystkich innych. Jeżeli ludzie się na to decydują, to dlatego, że widzą w Jasnej Górze pewien cel, a ten cel można zdefiniować w bardzo prosty sposób. W dzisiejszych czasach wszyscy potrzebujemy jednej rzeczy: odkrycia na nowo domu i doświadczenia go. Wszyscy mamy bardzo zaburzone doświadczenie domu przez to, co świat, społeczeństwo, historia zrobiły z naszymi domami. Głęboko odczuwamy pragnienie, oczekiwanie domu – miejsca, w którym jest matka i czeka. Takie jest moje osobiste doświadczenie. Pamiętam ze szkoły podstawowej, że po lekcjach mama będzie stała w oknie i że będzie na mnie czekać. I to nadawało sens wszystkiemu. Sprawiało, że życie było piękne. I teraz, gdy wchodzę do kaplicy Matki Bożej, to widzę to samo okno i matkę. Ta ikona to jest naprawdę okno do nieba i ta Matka, która stoi w tym oknie ze swoim Synem na rękach...Czuję się, jakbym wracał z daleka... Myślę, że to jest intymne doświadczenie jasnogórskie. Jan Paweł II powie „konfesjonał i ołtarz narodu”. Konfesjonał, czyli miejsce, w którym można opowiedzieć o wszystkim tak, jak matce czy kochającemu ojcu. I ołtarz, czyli miejsce, w którym można zostać nakarmionym tak, jak w domu rodzinnym przez ojca i matkę. To jest bardzo podstawowe, elementarne doświadczenie. My niby jesteśmy *homo viator* – kimś, kto jest w nieustannej pielgrzymce, drodze. Ale tak naprawdę jesteśmy przepełnieni najbardziej podstawowymi, oczywistymi pragnieniami i tym najbardziej elementarnym pragnieniem jest pragnienie domu i miłości. A Jasna Góra realizuje to w sensie duchowym.

A co współczesny człowiek wynosi z Jasnej Góry do swojego domu, otoczenia, środowiska?

Bardzo ważne i trudne pytanie. Nie mogę mówić za wszystkich współczesnych ludzi. Mogę mówić za siebie. Ja mogę powiedzieć, co ja wynosiłem, gdy stąd wychodziłem. Gdy wracałem do swojego świata. Św. Jan Chryzostom powiedział takie piękne słowa, że ikona nie jest po to, by na nią patrzeć. Ikona jest po to, żeby dać się zobaczyć. To jest takie prawie sensualne doświadczenie Jasnej Góry. Patrzy się na Matkę Bożą ze zranionym obliczem. Ta rana jest dla mnie dowodem na to, że to jest Matka Boża rozumiejąca doświadczenie człowieka, nawet najtrudniejsze. Jest się też przez Matkę Bożą oglądanym. To spojrzenie Matki Bożej jest uspokajające, kojące. Spojrzenie, które uzdalnia do tego, żeby żyć nadzieją.

Proszę posłuchać Radia Jasna Góra. Codziennie pojawia się tam to samo pytanie. Podchodzi reporter do pielgrzymów w każdym wieku, różnych zawodów i w różnych sytuacjach życiowych. Pyta: po co przyjechaliście na Jasną Górę? I odpowiedź w dziewięćdziesięciu procentach będzie taka sama. To odpowiedź, która weszła już do kanonu. Ogromna większość odpowie: naładować akumulatory. Wydawałoby się, że to taki frazes. Ale co to oznacza? To oznacza, że ludzie nie mają siły do życia i do normalnego funkcjonowania. Mierzą się z problemami w rodzinach, mają trudności z kochaniem, byciem kreatywnym. Często brak im energii do przeżycia kolejnego dnia. I wiedzą, że jak tutaj przyjadą, to tej siły zaczerpną na dłuższy czas. Ona jest nie do kupienia, ją można tylko dostać, tutaj się ją dostaje. To właśnie ludzie wynoszą z Jasnej Góry: pod powiekami oblicze Matki Bożej i Jezusa eucharystycznego w sercu. Potem dzielą się tym w swoim środowisku. Wynoszą pewnie ten fragment ewangelii, który słyszeli. Czasami to jest Kana Galilejska – „zróbcie wszystko co mój syn wam powie”, czasami to jest testament spod krzyża – „oto matka twoja, oto syn twój”. Ale zawsze to jest ewangelia Jezusa Chrystusa – „bierzcie i

jedzcie”. No i wynoszą takie proste przeświadczenie – mamy Matkę, która nie da mi zginąć. Mam dokąd wrócić wtedy, kiedy jest najszcześliwiej i wtedy, kiedy jest najtrudniej.

Czy udało się na Jasnej Górze uniknąć komercjalizacji religii i tego odejścia od przeżywania religii w wymiarze duchowym, na rzecz wymiaru czysto obrzędowego?

Nie chcę powiedzieć, że całkowicie uniknęliśmy komercjalizacji. Bardzo wielu przybywa na Jasną Górę jako turyści i chyba jeszcze nie mamy dobrej metody, żeby z tych turystów za każdym razem zrobić pielgrzymów, ale szukamy tych metod. Z drugiej strony, mamy takie przeświadczenie, że to nie my zrobimy z turystów pielgrzymów. To Ona, która jest tu prawdziwą gospodynią mogłaby to uczynić. Jeśli coś ma się dokonać w ich sercu, to nie przez nasze akcje, nasze działania, nie przez to, że pewne rzeczy ograniczymy, tylko dzięki temu, że oni się z Nią spotkają, a my im to umożliwimy.

Przestaliśmy przeżywać religię wewnątrznie?...

Ja obserwuję z kolei, że ruch jest całkowicie odwrotny. Ludzie są już zmęczeni rytualizmem w religii. Coraz mniej jest takich osób, którym wystarcza religia na poziomie rytualnym. A ci, którym wystarcza, budzą się coraz częściej. I widzimy bardzo wyraźnie, że w Kościele nie ma żadnego kryzysu, bo ludzie tak jak pragnęli Boga, tak pragną. Jest kryzys – przepraszam za brzydkie słowo – podaży. Ci, którzy myślą, że ludziom wystarczy dać rytuał, głęboko się myślą. Ludzie przychodzą do nas prosić o głębie. Tego doświadczamy codziennie. Paradoksalnie

olbrzymia najtrudniej obudzić, a Kościół polski to jest olbrzym. Budzenie trwa i już się dzieje tyle wspaniałych rzeczy. Widać, że ta prawdziwa wiara się mnoży w małych wspólnotach, w grupach ludzi, którzy zaczynają czytać Pismo Święte, modlić się wspólnie, przeżywać eucharystię w intymności, w ciszy. To stąd biorą się później te ruchy masowe, pielgrzymki, msze papieskie, odpusty jasnogórskie. Nie biorą się z tego, że po prostu naród przybył, bo tak zawsze było, tylko z tego, że ludzie doświadczyli czegoś bardzo intymnego. I dlatego postanawiają tu wrócić.

Nawiązując do kontekstu historycznego, muszę przyznać, że zawsze postrzegałem Jasną Górę jako ten kawałek Polski, który jest wolny. Wspomniał ojciec o Janie Pawle II, kard. Stefanie Wyszyńskim, ale warto również pamiętać o ks. Jerzym Popiełuszce, który zorganizował na Jasnej Górze pierwszą pielgrzymkę ludzi pracy. Jaki jest wymiar wolnościowy Jasnej Góry? Czy tutaj ludzie od zawsze odnajdywali ten swój kawałek wolnej Polski?

Jest taki piękny obraz, ale dzisiaj trochę niepopularny. Słowo „twierdza” stało się w Kościele określeniem pejoratywnym, bo mamy zupełnie nową wizję Kościoła, który idzie na peryferia, który wychodzi z zakrystii, który otwiera bramy, który nie zamyka się w sobie. A jednocześnie to doświadczenie historyczne pokazuje nam, że Jasna Góra jako twierdza spełniła swoją wielką rolę. Uratowała życie narodu, czasami nawet biologiczne, a przede wszystkim, życie duchowe. I gdyby spojrzeć na ks. Jerzego Popiełuskę, na jego odruch polegający na przyprowadzeniu ludzi pracy na Jasną Górę, widać, że tkwił w nim geniusz wyczuwania nastroju osób niezwykle prostych. Ludzi, którzy może nie należeli do KIK – u czy Civitas Cristiana, nie czytały Znak-u,

ale mieli odruch obrony własnej godności ludzkiej. Bo chyba o to tak naprawdę w tych ruchach robotniczych w Polsce chodziło. O takie bardzo głębokie przekonanie o wartości godności człowieka, która była nieustannie naruszana. I w związku z tym rewolta – bo tak można powiedzieć – która wybuchła. A wybuchła właśnie dlatego, że ci ludzie postanowili obronić w sobie wartości najwyższe. Próbuje się to dzisiaj sprowadzić wszystko do walki o chleb i ceny kiełbasy. Ale jak się posłucha świadectw, to chodziło o życie sakramentalne, o życie rodzinne, chodziło o solidarność międzyludzką – o takie wartości chodziło na początku. Zobaczyliśmy bardzo wyraźnie, że aż do Gdańska sięga bardzo wielkie wołanie do Boga o Ojczyznę. Nie do polityków, nie do zbawców ziemskich tylko do Boga wołamy o Ojczyznę: sprawiedliwą, wolną, równą, solidarną itd...

To przesłanie płynące z Jasnej Góry znakomicie wpisuje się w ogólny kontekst dziedzictwa kulturowego...

Zrobiliśmy na Jasnej Górze taki projekt pt. „Raport Jasnogórski”. Dziewięć debat o tym, jak jasnogórskie śluby narodu, które Jan Paweł II nazwał polską kartą praw człowieka, jak ten bardzo jasnogórski dokument wpłynął na historię i współczesność Polski. Zachęcam, żeby ten raport obejrzeć: www.raportjasnagora.pl i zobaczyć, na jak wiele płaszczyzn społecznych, historycznych, politycznych, kulturowych, osobistych Jasna Góra promieniowała, oddziaływała. Stała się takim gwarantem przetrwania narodu. Właściwie jak ten kamień wieńczący szczyt katedry, który powoduje, że wszystkie inne kamienie są na swoim miejscu, że całe sklepienie trwa.

Przejdę do trudnego tematu, jakim jest polityka. Chodzi mi mianowicie o przesłanie płynące ze szczytu Jasnej Góry, które było skierowane do polskiej klasy politycznej szczególnie po 1989 r. Czy polscy politycy przyjęli i zrealizowali to przesłanie?

Kiedy się rozmawia z politykami, którzy w Polsce wpływali bardzo intensywnie na kształt życia społecznego, bardzo wielu z nich opowiada jak to nauczanie jasnogórskie wpłynęło na ich osobiste doświadczenie. Bałbym się mówić, kto bardziej, a kto mniej zrealizował to wezwanie. Na pewno mieć Matkę Bożą w klapie to za mało. To jest piękny symbol, który może troszeczkę nam spowszedniał z oczywistych powodów, ale za tym musi jeszcze pójść coś bardzo konkretnego, tzn. musi pójść przyjęcie tego całego, wielkiego społecznego programu, który napisali kard. Wojtyła i kard. Wyszyński. I ten program społeczny to bardzo konkretne rzeczy: to troska o polską rodzinę, to troska o życie, to jest troska o solidarność społeczną, to jest walka z wadami narodowymi, to jest wierność małżeńska. To również przekonanie, że mamy do przekazania najmłodszym pokoleniom wielkie dziedzictwo, które nie może zostać zaprzepaszczone. To także szacunek dla historii. I teraz na pewno nie odważę się powiedzieć, która opcja zrealizowała ten program lepiej, bo nie taka jest moja rola. Oczywiście, kiedy słucham przyjeżdżającego na Jasną Górę ministra który mówi: „jesteśmy pierwszym rządem, który nazwał ministerstwo Ministerstwem Rodziny”, to myślę sobie, że to jest wreszcie realny kształt nadany temu programowi, który miał znaczenie duchowe. Kiedy myślę sobie, że w Polsce do tej pory jedyna ustawa, która miała rodzinę w tytule była ustawą o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, to widzę, że ktoś tego przesłania jasnogórskiego nie wysłuchał dokładnie. I kiedy minister przyjeżdżający na Jasną Górę mówi „zmienimy to, nie pozwolimy, żeby jedyna ustawa mówiąca o rodzinie to była ustawa o

przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie”, no to mam wrażenie, że realny kształt nabierają postulaty, które do tej pory były tylko pobożnymi życzeniami. Jasna Góra musi mieć charakter bardzo uniwersalny. To musi być miejsce dla wszystkich. To jest też doświadczenie jasnogórskie. Tutaj przyjeżdżali wszyscy prezydenci, premierzy, wicepremierzy, ministrowie rolnictwa, po kolei wszyscy posłowie, senatorowie. I każdy ma tutaj swoje miejsce. Byli tutaj wszyscy kandydaci na prezydenta. Tu jest miejsce dla każdego i mam nadzieję, że Jasna Góra będzie się trzymać tej zasady.

Na zakończenie naszej rozmowy powrócę do wspomnianych wcześniej przemian kulturowych i cywilizacyjnych. Czy nauczanie jasnogórskie płynące z ikony Matki Bożej może być remedium na wszystkie niedobre trendy cywilizacyjne, które napływają do naszego kraju?

Ikona jasnogórska, jak każda ikona, ma to do siebie, że nie była malowana tylko pisana. A pisać ikonę tzn. przepisywać ewangelię. W tym sensie ikona jasnogórska jest przepisaną ewangelią. I dlatego ona jedyna ma moc powstrzymać to, co w społeczeństwie najgorsze. I jako jedyna ma moc wskazać drogi, które są życiodajne. Innego źródła nie ma. I można oczywiście łudzić się, że źródłem przyszłości, czy dostatności będą takie czy inne programy polityczne, takie lub inne związki, unie, układy, armie. Ale to jest złudzenie. Społeczeństwa piękne są tam, gdzie jest troska o piękne człowieczeństwo. A piękne człowieczeństwo jest tam, gdzie godność człowieka oparta jest na tym antropologicznym, pięknym przesłaniu ewangelii. Mądrym, głębokim przesłaniu ewangelii. Jej prawdziwym przesłaniu. Także jedyne źródło przyszłości jest w ewangelii. Bez ewangelii nie ma przyszłości, jest rozpad.

Czy ze szczytu jasnogórskiego płynie również przesłanie spokoju, odwagi, które byłyby formą odpowiedzi na to, co obecnie dzieje się na świecie? Chodzi mi szczególnie o zagrożenie terrorystyczne.

Samo trwanie Jasnej Góry jest już bardzo wyraźnym przekazem. Tutaj zawsze byliśmy wolni, ale też z drugiej strony tutaj zawsze po prostu byliśmy, mogliśmy tu być i to jest miejsce, w którym każdy może się przekonać, że „jeszcze Polska nie zginęła”. Przekonywaliśmy się o tym w najtrudniejszych momentach, trudniejszych niż mamy obecnie, bo żyjemy w pięknych czasach. W czasach względnie bezpiecznych, w czasach prosperity, w czasach, w których, kiedy patrzę na młodzieńców w koszulkach z symbolem Polski walczącej, to mam wrażenie, że realizuje się coś, o czym bardzo wiele pokoleń Polaków mogło tylko pomarzyć. I tak z Jasnej Góry płynie bardzo wyraźny przekaz, że są rzeczy niezniszczalne. Takie, które przetrwają nawet, jak nam się wydaje, że już po nas...

Z o. Michałem Leganem rozmawiał Marcin Kościelniak